

## Posłowie do drugiego wydania « Zmagan o Beksinskiego »

Ponieważ wielu mnie pytało « Jak zaczęła się twoja przygoda z Beksinskim », tak iż zdecydowałem się zrobić drugie wydanie « Zmagan... », tak niektórzy pytają dziś « A co było dalej ? ». A więc wyliczę po krótko wydarzenia, które nastąpiły po 1995 roku, to znaczy po dacie pierwszego wydania książki.

« Zmagania... » były pisane po francusku, pod inny jednak tytułem « Notes sur la situation générale. Historique d'un échec ». Dopiero gdy sam przetłumaczyłem tekst na polski i został on wydany w kilkuset egzemplarzach moim własnym sumptem, jeden z nich wysłałem Bekswi. Jak się później dowiedziałem, pani Zosia oburzyła się na mnie za zdradę ich rodzinnych konfliktów i zakazała Zdzisławowi jakichkolwiek dalszych kontaktów ze mną.

Minęło kilka lat. W międzyczasie miało miejsce dwie wystawy Mistrza w Polsce na które przyleciałem z Paryża, by je zobaczyć. Az pewnego dnia, gdy akurat byłem w Warszawie, moja żona zadzwoniła donosząc mi, że napisał Beks i że proponuje « wypalenie fajki pokoju ». Sadzę, że zrobił to dla tego, że moja obecność na tych wystawach, o której się dowiedział od ich organizatorów, upewniła go, że nadal jestem nim zafascynowany a on w międzyczasie, po śmierci żony został sam i cierpiał z samotności. Ta wiadomość uradowała mnie do tego stopnia, że od razu zadzwoniłem do niego i tego samego jeszcze dnia pojechałem na Sonaty. Natychmiast odnaleźliśmy serdeczny ton naszych dawnych rozmów. Tym bardziej, że nie było już między nami tej przeklętej wieży stale spóźniającego się z zapłatą marszanda i bojącego się czy nie znajdzie się bez pieniędzy artysty.

Dowiedziałem się od Zdzisława, że zmarła pani Zosia, a on dokupił mieszkanie sąsiadki i w ten sposób rozszerzył swoje. Malował nadal, ale już inaczej. Sam się fizycznie nie zmienił. Byłem zdziwiony jak nadal jest pogodny i uśmiechnięty po utracie najdroższego dla siebie człowieka.

Po moim powrocie do Paryża podjęliśmy na nowo naszą przerwana korespondencję. Od tego czasu pisaliśmy do siebie codziennie, czasem całe epistoly, czasem tylko kilka słów. Zebrała się tego ponad dwa tysiące stron, które być może zostaną kiedyś opublikowane.

To pogodzenie się pozwoliło mi powrócić do prób propagowania jego sztuki. Bo daleko bardziej niż marszandem ja w duszy czułem się kolekcjonerem i propagatorem.

Wyliczę więc po krótko poszczególne wydarzenia związane z tą propagacją i z tą kolekcją, które miały miejsce od tego czasu.

Po pierwsze Tomek popełnił samobójstwo. Dla Zdzisława był to zarazem cios i wyzwolenie. Stały strach, że jego syn któregoś dnia zabije się, powodował u niego lęk nie do zniesienia. A Tomek starannie podsyczał te obawy.

Choc nie bylismy juz zwiazani zadnym kontraktem znow zaczelem kupowac od Beks jego obrazy. Kupowalem tez je od innych osob i odkupowalem od tych ktorym sprzedalem je za dawnych czasow. Bo nareszcie znalazlem sie w roli kolekcjonera, bez obowiazku pozbywania sie prac ktore zakupilem, a ktore czesto w miedzyczasie stawaly mi sie bliskie. Tak odkupilem trzy obrazy od spadkobiercow pewnego przedsiebiorcy z Tahiti, ktoremu szesc z nich sprzedalem przed laty. Tak odkupilem obraz od pewnej galerii nowojorskiej, ktory ze scisnietym gardlem musialem kiedys jej sprzedac, a ktorego nie moglem odzalowac. Tak odkupilem obraz od zony pewnego marsylskiego architekta, ktory sie z nia rozwiodl i pozostawil jej jeden z dwoch, ktore mu kiedys sprzedalem. Odkupowalem obrazy od rodziny Beks, od jego kolekcjonerow i od posrednikow, ktorzy nabywali je na swiatowych aukcjach.

W pewnym momencie, gdy jacys wspolni znajomi odwiedzili mnie w Paryżu, w rozmowie, po kilku kieliszkach szampana, zazartowalem, ze poniewaz francuski establishment nie chce Beks, ja na koniec mojego zycia spale wszystkie obrazy w moim posiadaniu. Ci natychmiast doniesi o tym Mistrzowi, ktory tak sie przestraszyl, ze nie przespala nocy i napisal do mnie list, iz nawet gdybym sie zaklinal, ze to byl tylko zart, on nigdy juz nie sprzeda mi zadnego obrazu. Na szczescie Zdzislaw nie byl do konca konsekwentny i czesto sobie zaprzeczal. Tak jak dawniej na to narzekalem, tak tym razem moglem sie z tego ucieszyc, bo niedlug potem zaczel znow sprzedawac mi swoje prace, tym razem juz nie na dalsza sprzedaz, a do mojej kolekcji.

Zanim zostal zamordowany w 2005 roku, zaproponowalem kilku muzeom polskim zdeponowanie u nich czesci naszych zbiorow. Tylko muzeum w Lublinie i dyrektor Miejskiej Galerii Sztuki w Czestochowie, pan Czeslaw Tarczynski, przyjeli moja propozycje. Pan Tarczynski przyjechal do Paryza i w pierwszym etapie zabral 15 obrazow. Lublin zabral dwa. Zapytalem Zdzislawa czy nareszcie powie mi za to « dziekuje ». Skrzywil sie i jak zwykle odparl, ze nie ma mi za co byc wdziecznym, bo moja inicjatywa tylko narobi kwasow w artystycznym srodowisku czestochowskim, z ktorym nie byl nigdy zwiazany i ze on na tym ucierpi. Byl to klasyczny Beks.

Zaraz po jego tragicznej smierci zaproponowalem panu Tarczynskiemu rozszerzenie depozytu o dalsze prace Mistrza. Przyjechal i tym razem zabral dalszych 35 obrazow, 100 rysunkow i 100 zdjec artystycznych. Zrobil z tego bardzo piekna wystawe w wielkich pomieszczeniach MGS, z doskonalym oswietleniem i podkladem muzycznym, ktory za dawnych lat skomponowal mi Armand Amar, mlody, zdolny kompozytor francuski. Otwarcie wystawy bylo dla mej zony i dla mnie jakiegos rodzaju rekompensata za wszystkie nieudane proby stworzenia stalej wystawy w Paryżu. Te 50 obrazow 100 rysunkow i 100 zdjec wisialy w Czestochowie potem przez ponad dziesiec lat.

Waznym wydzaniem po smierci Beks bylo rowniez stworzenie jego wirtualnego muzeum na mojej stronie internetowej. Tu musze podziekowac pani Iwonie Soltysiek, ktora pod moim kierownictwem wykonala wszystkie prace komputerowe. Powstala wtedy ogromna kopalnia informacji o Mistrzu, zawierajaca posegregowane setki dobrej jakosci reprodukcji obrazow, rysunkow, innych prac na papierze, prac na komputerze i z pomoca fotokopiarki. O ile w moich probach promocji dzieła Mistrza

pocznilem w przeszlosci wiele bledow, o tyle jednej rzeczy moglem, i nada moge, sobie pogratulowac : zaraz po zwiazaniu sie z nim umowa wyslalem mego fotografa w cztery strony Polski, by wszedzie gdzie tylko mozna bylo dotrzec pofotografowal profesjonalnie dostepne prace. Te duze slajdy, ktore nazywaja sie ektachromami, posluzily do zbudowania owego wirtualnego muzeum, a poza tym staly sie podstawa do ogromnej ilosci publikacji na papierze jakie poczynili inni.

Tak wiec pan Tarczynski wydrukowal oryginalne dwa albumy prac, ktore znajdowaly sie w Czestochwie. Potem Krakow opublikowal trzy albumy tego co im sie dostalo niedawno. Wielu fanow Mistrza, kopiujac reprodukcje z mojego wirtualneg muzeum pozakladalo strony interentowe z ilustracjami. Internet stal sie zrodlem rosnacej liczby publikacji, ale jednoczesnie pozwolil daleko wydajniej niz ja to moglem zrobic poprzez organizowanie wystaw rozpowszechnic talent Mistrza na calym swiecie. To moje wirtualne muzeum jest odwiedzane od jedenastu lat przez tysiace fanow ze wszystkich krajow swiata. Wiem o tym, poniewaz dysponuje programem, ktory pozwala mi na zorientowanie sie ilu gosci odwiedzilo danego dnia moja strone, skad pochodzili, ile czasu spedzili na zwiedzanie i co obejrzeni.

Te ektachromy pozwolily rowniez na wydrukowanie czterech albumow przez pewne wydawnictwo japonskie, przez niemieckie muzeum « Panorama » i przez amerykanske wydawnictwo Morfeusz. Tak iz wszedzie tam Mistrz jest teraz dobrze znany.

Zachecam wszystkich fanow Mistrza do odwiedzania mego wirtualnego muzeum, bo znajda tam procz prac plastycznych dziesiatki godzin moich rozmow z Mistrzem nagranych na magnetofon, wiele publikacji na papierze o jego sztuce, ogromna ilosc video nagranych przez niego samego i o nim. Chce przy sposobnosci podziekowac panu Andrzejwi Tesznerowi, zamieszkalemu w Anglii, za przetlumaczenie rozmow z tych video na angielski, co pozwala dzis zaznajomic sie z nimi zagranicznym fanom. W wirtualnym muzeum zostala opublikowana rowniez moja ksiazka po polsku, po francusku i po angielsku, moje korespondencje z Beksem, setki artykulow prasowych o jego wystawach etc.

Po ponad dziesieciu latach depozytu w Czestochowie dowiedzialem sie od tamtejszego prezydenta miasta, pana Krzysztofa Matyjaszczyka, ze Miejska Galeria Sztuki ma byc rozebrana, a na jej miejsce ma powstac kompleks handlowo kulturalny. W zwiazku z tym zaczelem szukac gdzie umiescic znajdujace sie tam prace. Pani Judyta Szlendak, mloda fanka Mistrza, skontaktowala mnie z Muzeum Historycznym Warszawy i z dyrekcja kultury miasta Warszawy. Tu trafilem na ponurych urzednikow w postaci pan Bojarskiej, Naimskie, Nekandy Trepki i pana Kunh Janowskiego, ktorzy zwodzili mnie miesiacami na to, by w koncu odmowic wszelkiej pomocy. Mimo iz zorganizowana przez pania Szlendak petycja pod tytulem « Beksinski w Warszawie » zebrała ponad 13 tysiecy podpisow, w tym wielu celebrytow polskich (Andrzej Wajda odmowil podpisania), prezydent miasta, pani Gronkiewicz Waltz, po opinii wydanej przez miejska dyrekcje kultury odmowila funduszy. A przeciez wice burmistrz dzielnicy Srodmiescie, pan Krzysztof Czubaszek, proponowal wspanialy

lokal za symboliczny czynsz na samym rynku Starego miasta... Lepiej nie można było wymarzyć.

Natomast szereg prowincjonalnych miast zaproponowało współpracę. Najciekawsza była dla nas propozycja Nowohuckiego Centrum Kultury, zainicjowana przez kilkoro radnych miasta Krakowa, z którymi skontaktowała się pani Szlendak. Tu trafiliśmy z zoną na prawdziwych entuzjastów Beksinskiego, panią Joannę Gosciej-Lewińską i pana dyrektora Zbigniewa Grzybą. Szybko doszliśmy do porozumienia w sprawie stworzenia stałej wystawy złożonej z prac, które dotychczas wisiały w Częstochowie. Jednocześnie następczyni pana Tarczyńskiego w tym mieście, pani dyrektor Annie Paleczek-Szumlas, też wielkiej fance Mistrza zaproponowaliśmy w zamian wyjazdu znajdujących się u niej prac, następne 30 obrazów Mistrza, 30 jego rysunków i 16 obrazów malarza francuskiego, Michel Henricot, którego kolekcjonowaliśmy od lat a które wspaniale uzupełniają fantastykę Beksa. I na tym stanelo.

Kraków odebrał prace z Częstochowy, a Częstochowa przyjechała do Paryża odebrać owe 30 obrazów i 30 rysunków. Obie te instytucje dostosowały swoje lokale, z ogromnym nakładem pracy, pieniędzy i kompetencji do potrzeb wystaw oraz urządziły huczne wernisaze. Ten w Częstochowie miał miejsce w maju 2016 roku, a ten w Krakowie miał miejsce ostatnio, w październiku bieżącego roku. Był on poprzedzony spektaklem tanecznym « Kryptonim 24 », wykonanym przez « Art Color ballet », zainspirowanym estetyką Beksa i stworzonym przez Agnieszkę Glinińską. Moją Boże, gdybym miał zawsze do czynienia z takimi ludźmi jak kolejne dyrekcje częstochowskiej MGS, oraz krakowskiego NCK o ileż dalej bym się dzisiaj znajdował w moim maratonie zabiegów o sławę Mistrza...

Tak więc do moich wysiłków zaczęli dołączać się coraz to nowi, zdolni i oddani ludzie.

W pierwszym rzędzie wydawnictwo « Znak » poleciło pani Magdalenie Grzebalkowskiej napisanie książki, którą ona nazwała « Beksinscy – portret podwojny ». Solidnie zbierała przez dwa lata materiały, odwiedzając między innymi Paryż i nas, a na koniec napisała rzecz rewelacyjną. Książka spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem przez publiczność i przez krytykę. Sprzedawała się w setkach tysięcy egzemplarzy. Ostatnio, zaledwie w dwa czy trzy lata po pierwszym, ukazało się jej drugie wydanie, natychmiast rozchwytane.

W Rzeszowie, w tamtejszym teatrze imienia Wandy Siemiaszkowej, Jerzy Satanowski oraz Anna Tomczyńska stworzyli widowisko pod tytułem « Beksinski – obraz bez tytułu », którego niestety nie mogłem zobaczyć, ale o którym się mówiło, że było ciekawe i oryginalne.

Równolegle, z inicjatywy Wiesława Banacha, dyrektora sanockiego Muzeum historycznego zostały wydane opowiadania Mistrza, który ten za młodu pisał. Były to rzeczy intrygujące, abstrakcyjne, pisane pod wpływem Robbe Grillet i Nathalie Sarraute, które w części ja opublikowałem już wcześniej na mojej stronie

interentowej, ale które w całości zostały odkryte dopiero po śmierci Mistrza w jego mieszkaniu.

Również dyrektor sanockiego Muzeum Historycznego, które odziedziczyło całość spuszczony po Mistrzu, zdobył pieniądze unijne i wybudował drugie skrzydło zamku w Sanoku, w którym mieszczą się teraz ogromne zbiory prac Beksńskiego. Ponieważ wielu ludzi udaje się na wycieczki w Bieszczady, zdarza się, że mimo odległości, wystawę Mistrza w Sanoku ogląda wiele set gości dziennie.

Również z inicjatywy Wiesława Banacha, zostały wydane fragmenty dziennika, pisanego przez lata przez Beksa. Zostały one poprzedzone szerokim wstępem, zawierającym wiele wyjaśniającą rozmowę dyrektora muzeum z wydawcą diariusza. To właśnie w tym dzienniku odkryłem bezmiar leków Beksńskiego o to, że mu nie zapłace za kolejne partie obrazów i przekleństw jakie z tego powodu na mnie rzucił.

W tym mniej więcej czasie ukazała się korespondencja Beksńskiego z jego dawnym przyjacielem, fotografem Lewczyńskim. Tam z kolei Mistrz, skarżąc się, że musiał mi oddać 50 obrazów za zerwanie umowy, z wściekłości nazywa mnie « gnida, która trzeba by było zabić ».

Wreszcie ostatnim ze znaczących wydarzeń dotyczących Beksa był film Jana Matuszńskiego, pod tytułem « Ostatnia rodzina ». Jest to opowieść o rodzinie Beksńskich i o kolejnych dramatach jakimi była szarpana. Stanowi ona głęboką, poważną refleksję nad śmiercią. Film jest luźną interpretacją autentycznych wydarzeń, lecz często odbiega od dokumentu na rzecz fabuły. Gdy przedstawiono mi po raz pierwszy jego scenariusz do zaakceptowania, (ponieważ i ja się tam pojawiaję, a więc i ja miałem coś do powiedzenia), byłem wściekły i oburzony na niektóre jego fragmenty, tak mijaly się one z psychologiczną prawdą minionych wydarzeń. Na szczęście Leszek Bodzak, producent filmu, uległ moim krytykom i wraz z autorem scenariusza, Robertem Bolesto, oraz z reżyserem, Janem Matuszńskim pousuwali elementy które mnie tak oburzyły. Ze swej strony Wiesław Banach też poprosił o szereg poprawek. W ten sposób kolektywnie skorygowany film kompletnie nas wszystkich zaskoczył. Gdy miano nam go z zoną pokazać zanim jeszcze był skończony, sadziłem że będę krecił nosem. Otoż trafiliśmy na coś niezwykłego. Głębia i powaga tej medytacji nad umiowaniem zadziwiła nas tym bardziej, że stworzyli ją zaledwie 30 letni reżyser i równie młody autor scenariusza. Byliśmy zachwyceni i oboje daliśmy temu wyraz na spotkaniu z ekipą. I nie pomyłiliśmy się, bo po skończeniu produkcji film został zaproszony na festiwal w Locarno, który jest jednym z najważniejszych festiwali na świecie i Andrzej Seweryn, grający rolę Zdzisława dostał tam nagrodę ufundowaną dla najlepszego aktora. Potem film dostał wszystkie ważne nagrody na festiwalu w Gdyni. Zostali tam uhonorowani zarówno Andrzej Seweryn, pani Aleksandra Konieczna grająca panią Zosie i David Ogródnik, występujący jako Tomek Beksński. A co najważniejsze to to, że nagrody te przyznało zarówno jury jak i krytyka oraz publiczność. Wreszcie wiadomość z dnia w którym pisze te słowa : « Ostatnia rodzina » została również uznana za najlepszy film na tegorocznym, warszawskim festiwalu filmowym. Jest ona zaproszona do innych festiwali, a zakupiła ją nawet Japonia. Gdy film został puszczonej w Polsce na

publiczne ekrany, tłumy fanów wypełniły sale kinowe tak, iż w niektórych trzeba było czekać kilka dni by dostać bilety. O ile moje wirtualne muzeum Mistrza odwiedza przeciętnie około 1500 osób co dwa tygodnie, o tyle od czasu premiery filmu w ciągu ostatnich czternastu dni odwiedziło ich 13 i pół tysiąca !

Na koniec pozostaje pytanie, które zadał mi pewien dziennikarz w wywiadzie jaki ostatnio dałem : « Gdyby to wszystko można było zrobić od nowa, czy podjął by się Pan ? »

Absolutnie ! To była przygoda mojego życia, w której nie zaliczę nawet najgorszych momentów. Bo profesorów i adwokatów są miliony na świecie. Natomiast nie każdemu jest dane przez wiele lat oscylować bezpośrednio w kręgu genialnego twórcy. Ale jeśli bez wahania zrobiłbym po raz wtóry to co zrobiłem, to z pewnością inaczej, bo z większym dla Beksinskiego zrozumieniem jego interesów i potwornych leków o jakie go przyprawiałem. Prowadziłem to przedsięwzięcie z dużym rozmachem. Kosztowne wernisáže we Francji i w innych krajach Europy, wybudowanie od zera galerii w Paryżu, albumy, publikacje w prasie, film etc wszystko to kosztował krocie. A w związku z tym często się zdarzało, że zalegałem z opłaceniem tego co należało się Mistrzowi, bo miałem inne, moim zdaniem ważniejsze i bardziej naglące wydatki. On panicznie bał się, że pozostanie bez pieniędzy. Robił mi więc wyrzuty, że wydaję je na rzeczy, które dla niego nie były ważne, bo o sławę nie zabiegał, a nie płacił za obrazy w umowionych terminach. Wreszcie lekał się, że tempo w jakim zadłużałem się w kolejnych bankach by finansować jego promocje spowoduje na koniec że zbankrutuje, a on finansowo pograży się razem ze mną.

O, i to w tym miejscu znajdują się dziś moje i innych, często wybitnych, zmagania o Beksinskiego.

Na koniec chciałbym wyrazić bezmierną wdzięczność mojej żonie, Annie, za pomoc moralną i finansową, których nie szczędziła mi przez te trzydzieści trzy lata « beksinskiej przygody ». Bez nich nic z tego co opisuje nie było by możliwe.